

Zachodni Brzeg – zbiorowa trauma okupacji

27 grudnia 2020

Mniej więcej dziesięć lat temu dołączyłem do izraelskich działaczy w palestyńskiej wiosce Asira al-Kiblijja na okupowanym Zachodnim Brzegu, położonej w pobliżu Jicchar, izraelskiej placówki wojskowej, która w latach 1980. została przekształcona w cywilną osadę. Przybyliśmy kilka godzin po tym, jak osadnicy napadli na wioskę, zaatakowali palestyńskich mieszkańców i zniszczyli ich mienie. Obawiając się, że osadnicy mogą wrócić, niektórzy mieszkańcy poprosili nas o nocleg.

Osadnicy nie wrócili, ale około drugiej nad ranem do wsi wkroczyli żołnierze izraelscy, przenosząc się z jednego domu do drugiego. Obudziliśmy się na dźwięk głośnego pukania do metalowych drzwi domu, w którym przebywaliśmy. Żołnierze, zaskoczeni obecnością Izraelczyków w palestyńskiej wiosce, zebrali nas wszystkich – w tym dzieci – w ogrodzie, a następnie przeprowadzili z każdą osobą szybkie „przesłuchanie”. Żołnierze nie poinformowali nas o naszych prawach. Chociaż było jasne, że raczej nie wyrządzą nam krzywdy, ponieważ byliśmy obywatelami izraelskimi, to jednak pamiętam, jak drżałem ze strachu, stojąc na zewnątrz w zimnie, na wpół śpiąc. Kiedy żołnierze zauważyli, że mam kamerę, krzyknęli: „Nie filmować!”. Trzęsącymi rękami zrobiłem jeszcze kilka ujęć.

Żołnierze byli „miłosierni” wobec goszczącej nas palestyńskiej rodziny. Dom obok został całkowicie zdemolowany, meble i ubrania jego mieszkańców leżały w nieładzie na ziemi. Około godziny później żołnierze wrócili do swoich wojskowych jeepów i zniknęli w ciemności nocy. Nie okazali nakazu przeszukania ani nie przedstawili wyjaśnień dotyczących nalotu. Te wojskowe naloty domowe, nieodłączny element przemocy izraelskiej

okupacji, są przedmiotem nowego raportu wydanego przez organizacje praw człowieka Yesh Din, Breaking the Silence oraz Physicians for Human Rights-Israel. Raport skupia się na skutkach tych najazdów dla zdrowia psychicznego Palestyńczyków oraz na tym, w jaki sposób naloty te stały się celem samym w sobie. Nie istnieje oficjalna procedura nalotów wobec osiedli na Zachodnim Brzegu Jordanu, co w praktyce oznacza, że jeśli chodzi o wojsko izraelskie, to każdy dom palestyński w danym momencie stanowi ich uzasadniony cel.

Raport, zatytułowany „A Life Exposed: A Military invasions of Palestinian homes in the West Bank” opiera się na 158 zeznaniach Palestyńczyków, którzy w ostatnich latach doświadczyli nalotów na swoje domy, 31 wywiadach przeprowadzonych przez ekspertów ds. zdrowia z rodzinami palestyńskimi, które były ofiarami najść, oraz na wywiadach z 40 żołnierzami izraelskimi i 5 oficerami, którzy brali udział w takich operacjach.

W 88 proc. przypadków udokumentowanych w raporcie rodziny palestyńskie zeznały, że żołnierze kazali im zgromadzić się w jednym pomieszczeniu lub rozejść się do różnych pomieszczeń, w których poszczególne osoby były trzymane pod strażą. W 30 proc. wymienionych nalotów Palestyńczycy zgłaszali, że żołnierze grozili im przemocą, a w 25 proc. twierdzili, że żołnierze użyli siły lub przemocy fizycznej wobec jednego z członków rodziny. Spośród przebadanych rodzin aż 64 proc. stwierdziło, że ich domy zostały splądrowane więcej niż jeden raz. 88 proc. odnotowanych nalotów miało miejsce między północą a 5 rano.

– Naloty wojskowe na palestyńskie domy [na Zachodnim Brzegu] są najczęstszymi i najbardziej rutynowymi operacjami mającymi miejsce pod izraelskiej okupacją – mówi Ziv Stahl, dyrektor działu badawczego Yesh Din, która również pracowała nad raportem – Izraelczycy są mniej zaznajomieni z tym zjawiskiem, jakim jest wieczna obecność punktów kontrolnych, czy też procederu wyburzenia domów, ale wielu Palestyńczyków

rodzi się i wychowuje w rzeczywistości, w której uzbrojeni żołnierze rutynowo napadają na ich domy. Jest to brutalne i represyjne narzędzie, które jest kluczowe dla izraelskiego mechanizmu kontroli nad Palestyńczykami.

Pokaz siły

Deklarowanymi celami wojskowych nalotów na domy są przeszukania, przeprowadzanie aresztowań i zbieranie informacji wywiadowczych (tak zwane „mapowanie”), jednak spisane przez badaczy zeznania opisują zupełnie inną rzeczywistość. W oparciu o wypowiedzi żołnierzy domyślnym celem takich najazdów jest to, co kolokwialnie wojskowi określają jako „pokaz siły” i „stworzenie poczucia zagrożenia”. Mają one zniechęcać ludzi – całe społeczności – do udziału w działaniach politycznych skierowanych przeciwko okupacji.

– Myślę, że tak naprawdę głównym celem jest odstraszenie. Oficerowie mówią nam wprost, że musimy stworzyć poczucie zagrożenia w danym rejonie – powiedział organizacji Breaking the Silence sierżant, który służył w izraelskim korpusie artylerii w latach 2013-2016. – Częścią strategii wygaszenia oporu jest stworzenie poczucia zagrożenia i powiedzenie tym samym: izraelska armia ma wszystko pod kontrolą. Jesteśmy tutaj i możemy wejść do waszego domu w każdej chwili.

Kiedy ankieter zapytał, czy wchodzi do kompletnie przypadkowych domów, żołnierz powiedział: „Absolutnie. To jest całkowicie losowa kwestia”.

Raport podkreśla fakt, że w oparciu o prawo wojskowe nie stosuje się w ramach tych nalotów żadnych nakazów sądowych, co oznacza, że nie podlegają one również żadnej kontroli ani nadzorowi sądowemu. Każdy oficer lub żołnierz upoważniony przez oficera ma prawo wydać rozkaz nalotu na Zachodnim Brzeg.

W marcu Yesh Din, PHRI, i sześć rodzin palestyńskich złożyło

petycję do izraelskiego Sądu Najwyższego, żądając, aby wojsko zaprzestało nalotów i przeszukiwać palestyńskich domów bez nakazu sądowego, z wyjątkiem pilnych przypadków. Sąd orzekł, że to państwo powinno ustalić, czy może ujawnić swoje poufne procedury dotyczące nalotów.

– Każda palestyńska rodzina i każdy żołnierz, który służył, zna tę praktykę, ale opinia publiczna jest mniej świadoma” – mówi Michael Sfard, radca prawny Yesh Din i Breaking the Silence, który złożył w powyższej sprawie apelację. – Żaden system prawny na świecie nie daje organom ścigania wyłącznej swobody w prowadzeniu poszukiwań na terenie prywatnym. Począwszy od XVI-wiecznej Anglii, każdy system prawny ustanowił rozdział między funkcjonariuszami egzekwującymi rewizje i przesłuchania, a organem sądowym, który je zatwierdza. Zasada ta istnieje również w prawie izraelskim i ma zastosowanie w izraelskich osiedlach na Zachodnim Brzegu, gdzie wymagany jest nakaz przeszukania.

Celem petycji jest zmuszenie państwa do stworzenia mechanizmu, za pomocą którego można zezwolić na przeszukanie domu, zauważa Sfard. – Nawet jeśli na początku będzie to tylko nic nie znaczący stempel, to w momencie, gdy tylko pojawi się określona procedura, wszystko będzie mogło się zmienić – wyjaśnia. – Od czasu do czasu, znajdzie się sędzia, który potraktuje kwestię poważnie.

Palestyńczycy przeżywają zbiorową traumę

W sprawozdaniu analizuje się również wpływ psychologiczny na Palestyńczyków, którzy zostali poddani nalotom izraelskiej armii. Dorośli, których domy zostały zaatakowane, zgłaszają objawy stresu pourazowego i lęku, w tym zaburzenia snu i nadpobudliwość. Dzieci i młodzież – zwiększoną zależność od rodziców i agresywne zachowanie dorosłych.

„Nie mogę zasnąć przed 1:00 lub 2:00 rano” – mówi R.S., kobieta z miasta Sinjil z północnej części Zachodniego Brzegu, która jest cytowana w raporcie. „Czuwam, a gdy tylko usłyszę hałas, spodziewam się wojska. Czasami, niezbyt często, śnię o tym, że przyszli zabrać mojego męża, a ten uciekł. Potem budzę się i zostaję z myślami do 2:30-3:00 rano, dopiero później się uspokajam – do czasu, gdy tylko nadejdzie czas, kiedy się znów ich spodziewam”.

Według dr Jomanah Milham, psychiatry i wolontariuszki PHRI, „wojskowe naloty domowe, którym zwykle towarzyszy przemoc werbalna lub fizyczna, są groźnym doświadczeniem i mogą powodować zaburzenia stresu pourazowego”. Zauważa ona, że symptomy PTSD mogą obejmować retrospekcje, koszmary i zaburzenia snu, nadmierną czujność i ogólne pogorszenie funkcjonowania.

– Wyniki raportu są zgodne z wieloma wcześniejszymi badaniami, które pokazują, że Palestyńczycy doświadczają zbiorowej traumy w wyniku trwającej okupacji – dodaje Milham. – Negatywne konsekwencje dla zdrowia psychicznego, które z tego wynikają, należą do najwyższych na świecie.

Szkody wyrządzone przez naloty nie są przypadkowe ani nie są produktem ubocznym działań armii, ale raczej ich integralną częścią – stwierdza raport. Wyciąganie wszystkiego z szafek i szuflad, rozrywanie kanap i rozbijanie tynkowanych ścianek stało się rutynową częścią domowych rewizji.

Sierżant, który służył w elitarnej jednostce wojskowej od 2014 do 2017 roku powiedział Breaking the Silence o gniewie jednego ze swoich żołnierzy, który nie znalazł żadnej broni podczas rewizji. „Pamiętam, jak z frustracji rzucał rzeczami. Przechadzał się po salonie. Wszyscy mieszkańcy spokojnie siedzieli, a on nagle zaczął naprawdę mocno uderzać w telewizor i złościć się, że nie mogliśmy znaleźć [broni]”.

Zgodnie ze sprawozdaniem, jeżeli Palestyńczycy złożą skargę,

wewnętrzny aparat prawny izraelskiej armii uzasadnia z mocą wsteczną szkody majątkowe podczas rewizji w domu. Dochodzenia w sprawie aktów wandalizmu są zatem zamykane, zanim jakikolwiek żołnierz stanie przed sądem, a prokurator wojskowy skutecznie odrzuca skargę bez wszczynania dochodzenia karnego. Ze sprawozdania wynika również, że spośród wszystkich skarg, które Palestyńczycy złożyli od 2008 roku z pomocą Yesh Din w sprawie szkód majątkowych, dosłownie każde dochodzenie zostało zamknięte bez wnoszenia aktu oskarżenia.

Brak nakazu przeszukania, brak wyjaśnienia

W 64 proc. z 35 incydentów udokumentowanych jako naloty rewizyjne, dotknięci nimi członkowie rodzin zeznawali, że żołnierze odeszli z pustymi rękami. Żołnierze, którzy przeprowadzali naloty, również stwierdzali, że rewizje często okazywały się bezowocne. Przykładowo jeden z żołnierzy, który brał udział w dziesiątkach nalotów domowych w Hebronie w poszukiwaniu broni, został zapytany, czy pamięta jakiś przypadek, w którym żołnierze faktycznie znaleźli podczas rewizji coś, co uzasadniałoby ich działania. – Nigdy niczego nie znaleźliśmy – odpowiedział krótko.

Inny generał, który służył w Hebronie w 2014 r., powiedział Breaking the Silence, że po zastrzeleniu w okolicy izraelskiego policjanta, Barucha Mizrahiego, jego oddział został wysłany do przeprowadzenia rewizji w mieście Bani Na'im. – Nikt nie spodziewał się znaleźć żadnej broni w jakimś domu w Bani Na'im – wspominał. Lokalna, przypadkowa ludność miała po prostu odpowiedzieć za zamach terrorystyczny rewizjami i aresztowaniami.

Większość nalotów, które nie są klasyfikowane jako rewizje, przeprowadza się w celu „mapowania” – jest to ogólny termin, którego armia używa przy wchodzeniu do domów w celu zarejestrowania jego mieszkańców, zebrania informacji o nich i

sfilmowania budynku. Mapowanie często polega na fotografowaniu lokatorów, w tym nieletnich.

– Wyraźnie pamiętam, że musieliśmy zrobić jakieś mapowanie, fotografować ludzi – powiedział w jednym ze świadectw sierżant, który służył w 50. Batalionie Brygady Nahala w latach 2007-2011. – Robiłem zdjęcia ludziom moim własnym aparatem fotograficznym. Fotografowałem wszystkie szczegóły, w tym dokumenty, a potem, kiedy zapytano mnie, co mam z tym zrobić, zapytałem oficerów, a oni powiedzieli: słuchaj, nie mamy pojęcia. Czekałem kilka dni, około tygodnia, a potem skasowałem zdjęcia.

Mieszkający w Hebronie Marszad Karaki opowiedział o poszukiwaniach, których doświadczył w czerwcu ubiegłego roku podczas Ramadanu. Około 1:15 rano do jego domu weszło około 10 żołnierzy, część z nich była zamaskowana.

– Żołnierze powiedzieli, że chcą wiedzieć, kto mieszka w tym domu. Żądali wydania wszystkich dowodów osobistych – wspomina. – Byli uzbrojeni po zęby. Żołnierze sprowadzili wszystkich mężczyzn do salonu i zażądali, żeby każdy z nas trzymał w ręku swoje dokumenty. Robili nam zdjęcia aparatem fotograficznym, a nie telefonem – każdemu z dokumentami w ręku. Nie wyjaśniono, dlaczego specjalnie weszli do naszego domu, nie mieli nakazu rewizji. Oficer, który dowodził żołnierzami, był uprzejmy i powiedział, że to tylko rutynowe przeszukanie.

Niewielki szczegół, o którym raport wspomina niemal na marginesie, to fakt, że w około połowie udokumentowanych nalotów na domy żołnierze mieli zakryte twarze. Robią to z własnej inicjatywy, nawet gdy ich oficerowie pozostają niezamaskowani. – Wygląda to lepiej, gdy chce się pokazać znajomym zdjęcie, opowiadając, że poszliśmy przeprowadzić aresztowania – powiedział pierwszy sierżant 101 batalionu „Spadochroniarze” przełamując złą złą milczenie. Stwierdził, że izraelscy żołnierze uwielbiają wrzucać takie fotografie na Instusz (Instagram).

Po opublikowaniu tego artykułu rzecznik IDF przesłał oświadczenie, w którym stwierdził, że naloty izraelskich sił bezpieczeństwa do domów palestyńskich na Zachodnim Brzegu Jordanu: „Odbywają się zgodnie z przepisami prawa właściwego dla tego obszaru, co nie wymaga wydania wstępnego nakazu sądowego. Wejście sił bezpieczeństwa do tych domów służy głównie celom operacyjnym i związanych z bezpieczeństwem, mając na celu udaremnienie prowadzenia działalności terrorystycznej przeciwko celom izraelskim”.

Dodał również, że „twierdzenie, iż wejścia do palestyńskich domów na [Zachodnim Brzegu] są dokonywane bez konkretnych podejrzeń, jest całkowicie fałszywe”.

Autorstwo: Oren Ziv

Tłumaczenie: Wojciech Łobodziński

Źródło oryginalne: 972mag.com

Źródło polskie: Strajk.eu

0 autorze

Autor jest fotoreporterem, aktywistą kolektywu Activestills i członkiem redakcji portalu Local Call. Píše o bieżących zagadnieniach społeczno-politycznych Izraela i okupowanych ziem palestyńskich, dokumentował m.in. protesty związane z powstawaniem nielegalnych osiedli i budową muru, działa przeciwko rasizmowi i na rzecz praw zwierząt. Tekst ukazał się pierwotnie na portalu „Local Call”.